

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 3(34)/08

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Nadwrażliwość

3. Danuta Kowalik - Edwin Kowalik artysta, mąż i ojciec (cz. 3)

4. Stanisław Kotowski - Przed Krajowym Zjazdem

5. Czesław Ślusarczyk - Po lekturze "Ze sztambucha starego komucha"

6. Forum Czytelników

7. Juka - Studiować można (cz.1)

8. To i owo

9. Cyprian Bolda - Jak założyć własną firmę?

10. Zofia Krzemkowska - Człowiek człowiekowi

11. Marcin Urban - Niewidomy alpinista zdobył Kilimandżaro

12. Z dyskusyjnej listy

13. Andrzej Roch Żakowski - Warianty ŻARu

14. Beata Kawecka - Widziane z boku - Niezwykłe możliwości osób niepełnosprawnych

15. Stary Kocur - Z całą powagą - Marcowe wróżby

16. Warunki prenumeraty

aaa

1. Słowo do Czytelników

Drodzy Czytelnicy!

Marzec w tym roku jest niezwykłym miesiącem. Jak zawsze, rozpoczyna on wiosnę klimatyczną, wiosnę kalendarzową i astronomiczną. Tak jest w każdym roku. Nie w każdym roku jednak w marcu są Święta Wielkanocne. Nie w każdym roku marzec jest też ostatnim miesiącem przed Krajowym Zjazdem Delegatów Polskiego Związku Niewidomych.

Życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, by Święta Zmartwychwstania były dla Was radosne, by przyniosły nowe nadzieje i by nadzieje te się spełniły. Życzymy Wam i Waszym bliskim zdrowych, pogodnych, dobrych Świąt. Wesołego Alleluja!

Drodzy Czytelnicy! Życzymy, by wiosna rzuciła na Was swój zaklęty czar. Życzymy by radość życia i optymizm budzącej się przyrody udzieliły się Wam. Niech wiosna zagości w Waszych sercach i umysłach.

Przed Krajowym Zjazdem Delegatów PZN życzymy Wam i sobie, żeby przyniósł on rozwiązanie najważniejszych problemów naszego środowiska, by Związek coraz lepiej zaspokajał Wasze potrzeby. Życzymy, by każdy z Was czuł się w nim dobrze oraz wspierał go swoimi zdolnościami i umiejętnościami.

Delegatom na Krajowy Zjazd życzymy mądrych decyzji i dobrych wyborów. Życzymy, by pamiętali, że reprezentują interesy polskich niewidomych i słabowidzących i by kierowali się tymi interesami.

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego miesięcznika. Zawiera on różnorodne teksty. Mamy nadzieję, że są one interesujące.

Szczególnie polecamy publikacje dotyczące zbliżającego się Zjazdu PZN tj. "Przed Krajowym Zjazdem" Stanisława Kotowskiego i "Z całą powagą" Starego Kocura". Polecamy też "Edwin Kowalik artysta, mąż i ojciec" Danuty Kowalik i pozostałe publikacje.

Zwracamy się do zarządów kół, by udostępniały załączane płyty z "BIT-em" osobom niewidomym, które posiadają odtwarzacze mp3.

Na płytach, poczynawszy od lutego br., znajduje się również plik znakowy "BIT-u" w formacie rtf. Ta wersja dostępna jest dla osób posługujących się komputerami. Może być wczytywana do wszystkich ważniejszych edytorów tekstu i czytana wzrokiem na ekranie oraz z zastosowaniem mowy syntetycznej. Dostępna jest więc dla wszystkich użytkowników komputerów - widzących, słabowidzących i niewidomych. Prosimy również o jej udostępnianie osobom zainteresowanym.

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Nadwrażliwość

Wśród wielu cech przypisywanych osobom niepełnosprawnym, w tym niewidomym i słabowidzącym, jest przewrażliwienie.

Wielu uważa, że osoby niewidome są bardzo subtelne, uduchowione, wrażliwe na piękno, na dobro, na zachowania ludzi wobec nich. Według innych są nieokrzesanymi gburami, egoistami itd.

Jak zwykle, poglądy te nie są prawdziwe. Oczywiście, są niewidomi bardzo wrażliwi, ale są również gruboskórni, są subtelni, ale też tacy, którym nie można przypisać tej cechy, są różni, podobnie jak pozostali ludzie. Nie ma ani jednej cechy, z wyjątkiem uszkodzonego wzroku, która występuje wyłącznie u niewidomych i nie ma takiej cechy, która występuje u ludzi widzących, a u niewidomych nie.

Jak pisałem w numerze 6(6)/05 "BIT-u", niewidomi nie stanowią jednolitej grupy. Różnią się między sobą wszystkimi cechami, a wspólna jest dla nich tylko utrata wzroku lub jego osłabienie. Ale i pod tym względem, nie jest to jednolita grupa. Niektórzy z nich nie widzą zupełnie, nawet nie mają poczucia światła, inni swobodnie się poruszają, czytają zwykły druk, zachowują się jak ludzie widzący.

Warto zastanowić się, skąd biorą się poglądy dotyczące przewrażliwienia osób niewidomych.

W naturze ludzkiej leży skłonność do uogólnień i przypisywania innym swoich wyobrażeń. Nasza pamięć jest wybiórcza. Zapamiętujemy przede wszystkim to, co wywarło na nas mocne wrażenie. Inne spostrzeżenia są znacznie łatwiej zapomniane. Przypisywanie niewidomym różnych cech, pozytywnych lub negatywnych, również wynika ze skłonności do uogólnień i z właściwości pamięci. W zależności od osobistych spostrzeżeń, doświadczeń, zasłyszanych opinii, przeczytanych w literaturze opisów osób niewidomych, kształtujemy sobie obraz na ich temat i do obrazu tego staramy się dopasować konkretne osoby. Popełniamy przy tym mnóstwo błędów.

Są jednak pewne różnice między osobami niewidomymi i widzącymi. Otóż niewidomi, spotykają się w życiu codziennym z sytuacjami, które nie występują w życiu większości osób widzących. Niewidomi spotykają się niekiedy z litością, przesadnym współczuciem, niezdrową ciekawością, niedelikatnością itp. Ludzie widzący, jeżeli nie są osobami niepełnosprawnymi lub w inny sposób się nie wyróżniają, np. brzydotą, otyłością, wyjątkowo wysokim wzrostem, nie zwracają na siebie uwagi i nie wywołują nadmiernego zainteresowania o zabarwieniu negatywnym.

Osobom niewidomym sprawiają przykrość niektóre zachowania ludzi widzących. Ci ostatni z kolei, nie rozumieją, dlaczego ich zachowania wywołują negatywne emocje i przyjmują, że wynikają one z przewrażliwienia. Im mniej kulturalne środowisko, tym częściej osoby niepełnosprawne, w tym niewidome, spotykają się z zachowaniami, które dla nikogo nie byłyby miłe.

Niewidomi nie lubią, bo lubić nie mogą, jeżeli rozmowa, niezależnie od czego się zaczyna, zmierza do jednego - od kiedy pani, pan nie widzi i dlaczego. Oczywiście, temat ten może kończyć się szybko albo być ciągnięty do znudzenia. Zależy to od obydwu stron - poziomu wścibstwa osoby widzącej i umiejętności zmiany tematu przez osobę niewidomą. Czasami jednak jest to trudne.

Z takimi problemami niewidomi najczęściej radzą sobie udzielając żartobliwych odpowiedzi. Rzadko informują o rzeczywistych przyczynach utraty wzroku.

Niekiedy przygodnie spotkana osoba czuje się uprawniona do zadawania pytań, jakie jej przyjdą do głowy, z dotyczącymi najbardziej intymnej sfery życia włącznie. Rozmówcy tacy, rzecz jasna, nie mogą liczyć na entuzjazm niewidomego.

Często mało kulturalne osoby, gdy spotkają niewidomego, wyrażają mu współczucie, litują się i twierdzą, że wolałyby ręki, nogi nie mieć, że najgorszym kalectwem jest ślepotą. Czasami niewidomy podejmuje próbę racjonalnego naświetlenia sprawy. Mówi np., że całkowity paraliż jest gorszy, bo co z tego, że się widzi, jeżeli tylko sufit oglądać można. Wówczas rozmówca stwierdza: tak mówisz, bo co ci pozostało.

Odwrotną stroną tego medalu jest wyrażanie podziwu. To również jest niemiłe. Żadnemu dorosłemu człowiekowi nie może sprawiać przyjemności, jeżeli jest chwalony za bardzo drobne "dokonania" - a to, że sam chodzi, że odczytuje godzinę na zegarku, że jest taki pogodny, mimo nieszczęścia. Tylko dziecko może cieszyć się z pochwał, że przeszło o własnych siłach pięć metrów od mamusi do tatusia.

Denerwujące mogą być rozmowy o niewidomym w jego obecności tak, jakby nie słyszał co się mówi. Tak samo, zwracanie się do osoby towarzyszącej zamiast bezpośrednio do niewidomego. Niekiedy wygląda to groteskowo. Urzędnik mówi: "Proszę go zapytać, czy ma dowód osobisty". Niewidomy odpowiada, że ma i podaje dowód. Urzędnik: "Proszę go zapytać, jakie są jego warunki mieszkaniowe". Niewidomy znowu odpowiada, ale to niczego nie zmienia. Pytania są kierowane w dalszym ciągu za pośrednictwem osoby towarzyszącej, chociaż ona nie bierze udziału w tym przesłuchiwanie. Oczywiście, tak krańcowe przypadki bardzo rzadko się zdarzają. Znacznie częściej podobne sytuacje występują w łagodniejszej postaci.

Ogólnie można powiedzieć, że niewidomi nie lubią nadmiernego zainteresowania swoją osobą. Doskonale bowiem wiedzą, co leży u jego podstaw. Nie jest to zwykłe zainteresowanie przygodnie spotkanym człowiekiem. Najczęściej wynika z litości, z przekonania, że niewidomemu jest bardzo trudno żyć i powinien zachowywać się odpowiednio do tak wielkiego nieszczęścia, jakie go spotkało. Jeżeli zachowuje się inaczej, normalnie, uśmiecha się, zamiast mieć posępny wyraz twarzy, jest to niezrozumiałe. W takim przypadku, trzeba sobie sprawę wyjaśnić, dobrze przyjrzeć się, zadać kilka pytań, dowiedzieć się jak najwięcej.

Jeżeli w podobnych sytuacjach niewidomy traci cierpliwość, denerwuje się, staje się opryskliwy - otoczenie dochodzi do wniosku, że jest on przewrażliwiony. Skoro jeden niewidomy jest przewrażliwiony, a co nie daj Boże i drugi, wszyscy są przewrażliwieni. I nie każdy chce wnikać w przyczyny takich zachowań. Nie każdy potrafi uświadomić sobie, że i on straciłby cierpliwość w podobnych okolicznościach.

Jak zawsze, tak i w tym przypadku, trudno jest dotrzeć z wyjaśnieniami do wszystkich osób, które mogą spotkać niewidomych. Trudno jest przekazywać wiedzę na temat niewidomych. Znacznie łatwiej i bardziej skutecznie jest tłumaczyć niewidomym zachowania ludzi wobec nich, wyjaśniać przyczyny tych zachowań i apelować o wyrozumiałość. Układanie dobrych stosunków z ludźmi widzącymi jest bardziej potrzebne niewidomym, niż widzącym. Ci ostatni bowiem, mogą całe lata przeżyć i nie spotykać niewidomych. Odwrotnie nie jest to możliwe. Niewidomi więc muszą starać się unikać emocji i niekoniecznie mówić każdemu, co o nim myślą. Ich dobrze pojęty interes własny tego wymaga.

3. Danuta Kowalik - Edwin Kowalik artysta, mąż i ojciec (cz. 3)

Mieliśmy dwoje dzieci (syna i młodszą o trzy lata córkę), zajmowały one w życiu męża bardzo ważne miejsce. Troszczył się o nie, starał się zapewnić korzystne warunki materialne, poświęcał im swój czas, uwagę i serce.

Nie wykonywał przy maluchach prozaicznych zabiegów pielęgnacyjnych, ale tak układał swoje zajęcia, żeby móc mieć z nimi stały kontakt. To mąż z niewypowiedzianą radością "odkrył", że nasz syn pierwszy raz stanął w łóžeczku, a potem był niezmiernie dumny, że malec zaczął bardzo wcześnie chodzić. W późniejszych latach odprowadzał córeczkę do przedszkola.

Troszczył się o zdrowie i rozwój dzieciaków, uczył wyraźnej mowy, liczenia, wymyślał najrozmaitsze zagadki i gry aktywizujące umysł. Z wyjazdów koncertowych często przywoził atrakcyjne zabawki lub inne trudno osiągalne wówczas dobra, jak bućki czy rajstopki.

Jednak fundamentalnym wkładem męża w wychowanie dzieci było wpajanie im od najwcześniejszych lat zasady uczciwości i odpowiedzialności, a także wdrażanie do systematyczności i porządku. Na przykład zamówił u stolarza (pod wymiar, bo mieszkanie mieliśmy bardzo małe) zwykłe drewniane pudła i wymagał chowania w nich zabawek. Sprawdzał też, czy dzieci wychodząc do przedszkola, a później do szkoły, zostawiają w domu porządek. A kiedy okazało się, że całkiem niedużemu jeszcze dziecku, trudno jest unieść górną część tapczanu, by schować pościel, wynalazł tapicera, który przymocował do unoszonej części dwa uchwyty z mocnej taśmy i zamontował bardziej elastyczne sprężyny. Wspominam o tym drobnym epizodzie, by podkreślić, że stawiając wymagania dzieciom, mąż zawsze zastanawiał się nad realnością ich spełnienia. A ponadto, mimo upływu kilkudziesięciu już lat, tak udoskonalony tapczan do chwili obecnej mnie samej ułatwia życie.

Mąż przygotowywał dzieciom wypisane na maszynie szczegółowe rozkłady dnia, z uwzględnieniem nauki, zajęć dodatkowych, obowiązków domowych, odpoczynku, przyjemności i rozliczał je. Wprawdzie nie nadzorował systematycznie ich nauki czy zajęć muzycznych, ale bardzo starannie "doglądał" edukacji. Podsuwał lektury, chodziliśmy na odpowiednie dla ich wieku koncerty, sztuki teatralne, filmy, a potem rozmawialiśmy o tym wszystkim.

W czasie wakacji, które choć w części zawsze spędzaliśmy z dziećmi, razem zwiedzaliśmy kraj, wędrowaliśmy po dolinach i górach - weszliśmy nawet na Giewont i dzieci były dumne ze swego taty. Uprawialiśmy trochę sportów. Mąż dobrze pływał i dosłownie szalał z dziećmi w wodzie. Przez kilka sezonów, z nieletnim jeszcze synem, chodził popływać w niedzielę o szóstej rano, gdyż tylko w tej godzinie basen był ogólnodostępny. Jeździli też dużo z wielką przyjemnością na tandemie.

W naszej rodzinie nie było wojskowego drylu ani sielankowego klimatu, bywało swobodnie i wesoło, czasem dochodziło do różnicy zdań i pewnych zgrzytów, ale zarówno syn, jak i córka wyrosli na pracowitych i zorganizowanych ludzi. Potrafią osiągać zamierzone cele i umieją odróżniać sprawy ważne od błahych. Jest to ogromna zasługa ich ojca - Edwina Kowalika.

aaa

4. Stanisław Kotowski - Przed Krajowym Zjazdem

Moc tyranii leży nie w dłoni bezsilnego władcy, lecz w niemocy jego niewolników. (Stefan Żeromski)

Szanowni Delegaci na Krajowy Zjazd Polskiego Związku Niewidomych!

Zbliża się czas decyzji, czas wyborów, czas spojrzenia w przyszłość. Oby czas ten został dobrze wykorzystany. Jest to ważne dla PZN-u, dla środowiska i dla nas.

Nie znam dobrych recept na bolączki PZN-u. Nie znam sposobów przewyciężenia trudności, jakie przeżywa PZN, a raczej całe środowisko. Wiem natomiast, że konieczne jest ich poszukiwanie. Dlatego "BIT" poważnie i żartem starał się budzić refleksje, zachęcać do zastanowienia, do przemyśleń, a przede wszystkim, do szukania informacji. Delegaci powinni wiedzieć możliwie wszystko o ludziach, na których będą głosować. Powinni wiedzieć jak, a nie tylko jakie, dotąd piastowali funkcje we władzach Związku, do czego dążyli, czemu się przeciwstawiali, co popierali. Niestety, nie ma w naszym środowisku możliwości oficjalnego dowiedzenia się o tym. Głównym źródłem informacji jest tu plotka, nieoficjalna opinia, propaganda szeptana, rekomendacje udzielane przez ustępujące władze lub osoby przez nie inspirowane oraz wypowiedzi na swój temat kandydatów do władz. Żadne z nich nie gwarantuje obiektywizmu, uczciwej opinii o kandydatach, ani nawet możliwości obrony przed jawnie fałszywymi zarzutami. Tego jednak przed najbliższym Zjazdem nie da się już zmienić.

W tej sytuacji można tylko apelować do delegatów, żeby publicznie na Zjeździe pytali o zarzuty stawiane poszczególnym kandydatom do władz, zarzuty, które były zgłaszane po cichu, dyskretnie, w zaufaniu. Teraz już tylko w ten sposób można coś wyjaśnić, coś sprawdzić, dać szansę obrony i przekonać się, czy osoby nieoficjalnie stawiające zarzuty potwierdzą je publicznie. Nie jest to doskonała metoda, ale obecnie innej nie ma.

Można też apelować, żeby delegaci nie kierowali się wyłącznie czyimiś ustaleniami i wytycznymi, żeby zechcieli myśleć samodzielnie i decydować z myślą o dobru wspólnym. Ważne, żeby podstawą decyzji nie były osobiste urazy czy pretensje, ani oczekiwania osobistych korzyści. Nie jest ważne, czy dany delegat mnie lubi i czy będzie dla mnie dobry. Ważne jest, czy będzie dobry dla PZN-u.

Myślę, że konieczne jest odrzucenie wygodnictwa, koleżeńskich układów, słabości, układowości i zgody decydowania pod czyimś dyktandem. Niezbędne jest decydowanie samodzielne, rozważne i uczciwe. Niewidomi Wam zaufali i to ich, a nie siebie reprezentujecie.

Zjazd powinien ocenić działalność Związku i jego władz w ostatnich czterech latach. Powinna to być rzetelna ocena. Konieczne jest wyważenie, co było dobre, a co takie nie było. Sukcesy przedstawią ustępujące władze PZN-u. Sprawozdanie władz, jak każdego władz i jak zawsze, opisywać będzie dokonania, podkreślać sukcesy i marginalizować problemy. Z pewnością nie będzie w nim rzetelnej informacji o popełnionych błędach, niedociągnięciach władz Związku ani o ich zaniedbaniach. Niestety, wiedza delegatów na temat działalności w minionej kadencji pochodzi z oficjalnego przekazu, z dokonywanych przez władze ocen i informacji przez nie przekazywanych. Mimo to sprawozdanie warto traktować poważnie. Od właściwej oceny informacji w nim zawartych, naświetleń i pominięć pewnych faktów zależą wybory. Warto więc pytać i domagać się wyczerpujących odpowiedzi. Źle byłoby, gdyby ktoś, kto uczciwie, z zaangażowaniem pracował, został negatywnie oceniony. Źle byłoby też, gdyby ktoś, kto dbał tylko o własne interesy, został nagrodzony ponownym wyborem do władz Związku.

Nie należy też lekceważyć znaczenia programu działania na nową kadencję. Uczestniczyłem w wielu zjazdach i wiem, że na dyskusję nad programem brakuje zwykle czasu oraz chęci delegatów do wnikliwej oceny proponowanego programu. Często niemal cała ich uwaga skupia się na wyborach nowych władz PZN-u. Jest to bardzo ważne, ale niewystarczające.

PZN nurtuje wiele problemów. Konieczne jest poważne zastanowienie się nad możliwościami ich rozwiązywania. Nie czas przedstawiać konkretne rozwiązania. Kilka pomysłów uważni Czytelnicy znajdą na łamach "BIT-u". W ciągu ostatnich dwóch lat ukazało się sporo

programowych artykułów. Dodam, że każda ocena stylu i zasad działania, każda ocena ważnych decyzji władz, każda krytyka niektórych postaw, dążeń i oczekiwań, może być cegiełką do budowy programu.

Syntetycznym wskaźnikiem określającym kondycję PZN-u jest zmniejszająca się liczba jego członków. Szczególnie wymowny jest fakt odchodzenia ze Związku osób całkowicie niewidomych. Nie pomogą tu żadne wyjaśnienia. Nie pomoże wydłużony czas, w którym można składek nie płacić, wprowadzony do statutu w grudniu 2006 r. Odejścia członków świadczą, że PZN stracił dla nich znaczenie, że według ich oceny, nie jest im potrzebny. Tak nie jest, ale tak go oceniają członkowie. I te oceny właśnie, powinny być przedmiotem troski wszystkich prawdziwych działaczy naszego środowiska, a przede wszystkim delegatów na Zjazd i nowo wybranych władz Związku.

I ostatnia sprawa - wybory. Temu zagadnieniu zawsze delegaci poświęcają dużo uwagi. Czy jednak zawsze kierują się dobrem PZN-u? Jak się wydaje, dosyć często interes okręgu jest ważniejszy niż interes całego Związku. Dosyć często za poparciem kogoś lub odmową udzielenia poparcia przemawiają bardzo osobiste względy. On był dla mnie zawsze miły. On ode mnie nigdy nic nie wymagał, nie krytykował moich działań, nie zauważał moich błędów, zawsze mnie chwalił. Poprę go i będę miał spokój, uznanie i podobne korzyści. Ten drugi być może, będzie czegoś chciał, domagał się, żebym wywiązywał się z przyjętych obowiązków, może będzie oceniał, wyrażał niezadowolenie itp. Nie będę na niego głosował. Po co mi to?

Niekiedy oddanie głosu na jakiegoś kandydata i uprawiana przedzjazdowa propaganda uwarunkowane są zatrudnieniem w Związku i jego zakładach. Władza, która nie kontroluje, nie wymaga, na wszystko pozwala, jest władzą bardzo dobrą. Warto ją popierać. To się opłaci. Przeciwnie, wdawanie się w moralne oceny, mówienie o problemach, o niezaspokajanych potrzebach członków Związku, o błędach związkowych władz, może negatywnie odbić się na mojej karierze i na placówce, którą kieruję.

Często też delegaci kierują się okręgowymi ustaleniami. Może nie byłoby to najgorsze, gdyby u ich podstaw nie leżały wyżej wymienione postawy i oceny.

Dobre wybory to możliwości dobrej pracy, to dobre decyzje w przyszłości, dobre programy i dobra ich realizacja. Ale pamiętajmy, że u podstaw dobrych wyborów leżą właściwie rozumiane potrzeby niewidomych i słabowidzących, a nie moje, nie działaczy, nie delegatów, nie przewodniczących zarządów, nie dyrektorów i nie pracowników Związku. Takich wyborów oczekują członkowie PZN-u.

aaa

5. Czesław Ślusarczyk - Po lekturze "Ze sztambucha starego komucha"

W styczniowym numerze "BIT-u" mogliśmy zapoznać się z kolejnymi kartkami "Ze sztambucha starego komucha". Jak zwykle, autor porusza sprawy ważne i przedstawia pouczające przykłady dotyczące osób niepełnosprawnych. Czyni to w formie swobodnej gawędy, ale mimo to skłania do myślenia. Pomyślałem i ja. Oto efekty.

Lektura tekstu Jurka Ogonowskiego zrodziła u mnie dwie zasadnicze refleksje. Pierwsza - Jurek ma wiele racji, iż zaradność (a nawet przedsiębiorczość), umiejętność nawiązywania kontaktów, gotowość do współpracy z innymi ludźmi, oprócz wysokich walorów intelektualnych, są bardzo przydatnymi czynnikami w trakcie zdobywania wiedzy przez niewidomych. Czynniki te są ważne nie tylko dla niewidomych i nie tylko w trakcie edukacji, ale także w pracy i w życiu.

Można powiedzieć, że człowiek, który posiada te walory i cechy charakteru, jest "skazany" na sukces. J. Ogonowski jest świetnym przykładem potwierdzającym słuszność tej tezy.

Natomiast druga refleksja, czy może raczej wrażenie, jakie powstało u mnie podczas czytania rozważań Jurka, sprowadza się do odmiennej oceny podejmowanych obecnie działań, których celem jest ułatwienie osobom niepełnosprawnym nauki, pracy czy w ogóle funkcjonowania w życiu.

Swoje wątpliwości w tym zakresie Jurek ujął w sposób następujący: "I powstaje istotne pytanie, czy warto tyle czasu i wysiłku poświęcać na dostępność, antypoślizgowe podłogi, bezpieczne dojścia itp. Może warto stawiać na aktywność niewidomych, rozumianą jako umiejętność nawiązywania kontaktów i korzystania z czyjejś pomocy, świadcząc jednocześnie ze swej strony jakąś pomoc w innym zakresie".

Dla potwierdzenia tezy, że w życiu człowieka niepełnosprawnego liczy się przede wszystkim aktywność i zaradność, Jurek, mając na uwadze swoje czasy studenckie, napisał: "Dużo nas wtedy było na studiach, nie znam liczb, ale dużo". A ja mam wątpliwości, co do tej dużej liczby ówczesnych studentów. Studiowałem w latach 1972-1977, jak mi się zdaje, tylko trochę później niż Jurek. O ile dobrze pamiętam, liczba studentów niewidomych i słabowidzących w Polsce oscylowała wówczas wokół 60 osób. Dla porównania w ubiegłym roku akademickim na Uniwersytecie Warszawskim było 40 takich studentów, zaś wszystkich niewidomych i słabowidzących słuchaczy studiów licencjackich, magisterskich, podyplomowych i doktoranckich w Polsce według PZN-u było 501, a według GUS-u - 1502 (ta ostatnia liczba obejmuje prawdopodobnie osoby z lekkim stopniem niepełnosprawności).

Przypuszczam, że jednym z powodów, choć nie jedynym, tak wielkiego wzrostu liczby studentów niewidomych i niedowidzących jest wprowadzanie rozmaitych ułatwień dla osób niepełnosprawnych, jakie są czynione w szkołach wyższych. Dlatego, w odróżnieniu od Jurka, nie mam wątpliwości, a nawet jestem przekonany, że należy robić jedno i drugie. Trzeba zachęcać niewidomych do samodzielności i pokazywać znaczenie aktywności osobistej w dążeniu do osiągania postawionych celów. Trzeba też i warto starać się o wprowadzanie rozmaitych ułatwień dla niewidomych, czy szerzej, dla osób niepełnosprawnych. Przecież sygnalizacja dźwiękowa na skrzyżowaniu w niczym nie ogranicza mojej samodzielności. Przeciwnie, może mnie skłaniać do większej aktywności, bo bez niczyjej pomocy mogę bezpiecznie przechodzić przez owo skrzyżowanie.

Jeżeli jakiś człowiek lub instytucja nagrywa bądź skanuje podręczniki i udostępnia je niewidomym studentom, to ci studenci nie stają się z tego powodu mniej zaradni i aktywni. Jest im po prostu nieco łatwiej i więcej czasu mogą poświęcić na naukę lub odpoczynek.

Przykładów ułatwień dla osób niepełnosprawnych, można podać o wiele więcej. Oczywiście można też przytoczyć przykłady działań w tym zakresie, które są głupie czy bezsensowne. Sądzę jednak, że nie warto zastanawiać się nad wyższością jednego podejścia do problemu nad drugim. Byłoby to podobne do rozważań na temat wyższości Świąt Wielkiej Nocy nad Świątami Bożego Narodzenia. Problem ten już wielokrotnie był rozważany przez prof. Jana Tadeusza Stanisławskiego - i jak myślę - z lepszym skutkiem niż nam by się udało osiągnąć. Moim zdaniem, oba podejścia, obie postawy są ważne i warte rozwijania.

Ogólny wydźwięk felietonu Jurka Ogonowskiego nie przemawia do mnie. Odbieram jego sens jako pewną dyskredytację obecnych działań i gloryfikację postaw i sytuacji niegdysiejszych. Zaś moim zdaniem, powinno się dążyć do łączenia obu sposobów działania. Złoty środek, a w każdym razie dążenie do niego, jest najlepszą metodą postępowania.

aaa

6. Forum Czytelników

Jak zwykle, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

M.N. - Jeśli mnie pamięć nie myli, a raczej nie zawodzi (jeszcze!), to stary komuch - imię Ogonowski i przywołany do tablicy Irek Adach, były to sławne osobistości światka studenckiego. Nie schodzili niżej niż średnia ocen - dobry plus, a często ich indeksy błyskały samymi "piątalami". Brajlem pisali z szybkością, że hej i z taką szybkością czytali. Powyższa charakterystyka nie plasuje ich li tylko w gronie kujonów i ponuraków, co to, to nie. Aliści sprzęt pomocny w nauce mieli taki, jak opisał Jerzy i także warunki studiowania, co zaświadczam harcerskim słowem.

Z.K. - Nie podoba mi się, że "Biuletyn" i "Pochodnia" piszą o tych samych sprawach. Czasopisma te czytają te same osoby. Szkoda papieru na powtarzanie tematów. Redakcje powinny uzgadniać, co który miesięcznik publikuje. Byłoby to korzystne dla obydwu czasopism i przede wszystkim dla czytelników.

Domra - A już sądziłam, że ten wspaniały tekst Stary Kocur przepuścił, czyli przegapił. Ale nie, złapał ci go w pazurki. Mnie się także ony tekst udał.

Złapałam cały haust optymizmu i pewnie go wyślę priorytetem do źródła, aby je stosownie wzmacnić.

(Wypowiedź dotyczy felietonu Starego Kocura pt. "Dziwy na patyku" z "BIT-u" nr 2(33)/08.)

K.P. - Panie Stanisławie! Życzę Panu jeszcze wielu lat tak wspaniałej twórczości. Teksty Pańskich artykułów, dowcipne i inteligentne, poruszające sprawy tak oczywiste, dotyczące naszego środowiska i nie tylko, są dla mnie duchową strawą, balsamem na moją duszę. W odróżnieniu od innych, a dotyczących również naszego środowiska, są pozbawione fałszu, hipokryzji, obłudy i czego tam jeszcze. Utwierdził mnie Pan w przekonaniu, że nie myliłem się co do ludzi, którzy mówią i działają ponoć na rzecz i dla dobra niewidomych. Miał rację J. Sztudynger, pisząc: "Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi".

aaa

7. Juka - Studiować można (cz.1)

W 2006 r. tylko 5,5 proc. osób niepełnosprawnych w Polsce posiadało wykształcenie wyższe, podczas gdy osób bez niepełnosprawności z wyższym wykształceniem było 15,0 proc., Ten niski wskaźnik w znaczny sposób wpływa na integrację społeczną osób niepełnosprawnych. Jest to w dużej mierze wynikiem rozpowszechnionego przekonania, że osoby te w zdobywaniu wykształcenia napotykają bariery trudne do pokonania. Zaznaczyć trzeba, że tylko wyższe kwalifikacje dają możliwość konkurowania na otwartym rynku pracy.

Faktem jest, że niepełnosprawni studenci wymagają zindywidualizowanego traktowania. Konieczne jest określenie problemów i trudności wiążących się z ich niepełnosprawnością oraz

schorzeniami. Niezbędne jest też znalezienie rozwiązań tych problemów oraz stworzenie dogodnych warunków do nauki.

Wiele polskich uczelni wyższych oferuje niepełnosprawnym studentom pewne udogodnienia, zatrudnia pełnomocników i specjalnych pracowników administracji. Działają też komisje uczelniane, których zadaniem jest dostosowywanie warunków studiowania do potrzeb tych studentów. Uczelnie przystosowują swoje obiekty - biura, biblioteki i domy studenta.

Decyzja o rozpoczęciu studiów jest rewolucyjnym wydarzeniem w życiu każdego młodego człowieka. Decyzja taka wnosi w życie młodych osób niepełnosprawnych jeszcze większe wyzwania, trudności i niepewność. Dlatego bardzo ważne jest stworzenie warunków do nauki odpowiednich do ich niepełnosprawności i wymogów kierunku studiów. W tym celu uczelnie podejmują różne działania m.in.:

- zapoznają kandydatów z wymaganiami, możliwościami wyboru formy studiów i możliwościami studiowania na poszczególnych kierunkach,
- dostosowują warunki egzaminów wstępnych do możliwości technicznych kandydatów,
- wcześniej udostępniają materiały, które będą wykorzystywane na zajęciach,
- organizują obozy adaptacyjne, gdzie nowo przyjęci studenci mają możliwość skorzystania z doświadczeń starszych kolegów,
- udzielają pomocy materialnej w postaci stypendiów specjalnych.

Niestety, niejednokrotnie pracownicy naukowcy nie mają pełnej wiedzy o możliwościach studiowania osób z różnymi niepełnosprawnościami.

Dlatego ważne jest, aby niepełnosprawny student potrafił zaproponować formy współpracy. To niewidomy i słabowidzący jest w stanie określić, jaka forma egzaminu jest najbardziej stosowna w zależności od charakteru przedmiotu i realizowanych zagadnień. Pracownicy naukowcy nie muszą tego wiedzieć i w wielu przypadkach nie wiedzą.

Przy zastosowaniu tradycyjnych sposobów egzaminacyjnych i unowocześnień technicznych, niepełnosprawny student z pewnością nie może zachować pełnej anonimowości. Zawsze dysfunkcja będzie go wyróżniała. Jest to niedogodność, z którą trzeba się pogodzić. Trzeba też mieć świadomość możliwości realizacji celów i zadań studiów.

Studiowanie to nie tylko zdobywanie wyższego wykształcenia, które pozwala na równy udział w życiu społecznym. Jest to także okres nabywania samodzielności, umiejętności funkcjonowania w codziennym życiu. To czas, kiedy rozwijać się mogą kontakty interpersonalne, znajomości, przyjaźnie procentujące w przyszłości. Konieczne jest jednak ogromne zaangażowanie w naukę. Osoba niepełnosprawna, ze względów technicznych, zwykle musi charakteryzować się silną wolą i wysiłkiem w zdobywaniu wiedzy.

Niejednokrotnie bywa, że mnóstwo materiałów jest pozornie niedostępnych, pewne kwestie wydają się nie do przeskoczenia. Dlatego niewidomy lub słabowidzący student powinien wykazywać się pomysłowością i otwarciem na pomoc ze strony otoczenia: wolontariuszy, kolegów i krewnych. Nie można takiego wsparcia traktować wyłącznie jako jednostronne, ciągłe przysługi, ponieważ formy pomocy międzyludzkiej są przeróżne i działać powinny w obie strony.

*Autorka jest słabowidzącą studentką II roku historii i trzeciego semestru filologii angielskiej.
(przypis redakcji)*

8. To i owo

1) Wyróżnieni przez TPG

W dniach od 26 do 28 października 2007 r. odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym. Prezesem Towarzystwa ponownie został wybrany Grzegorz Kozłowski.

TPG powstało w 1991 r. W okresie kilkunastu lat istnienia osiągnęło wiele w pracy na rzecz osób z podwójną niepełnosprawnością. Walne Zebranie wyróżniło nadaniem honorowego członkostwa kilka osób zasłużonych dla ruchu głuchoniewidomych w Polsce. Uroczystość nadania odbyła się 2 lutego 2008 r. Honorowymi członkami TPG zostali:

* Józef Mendruń - członek założyciel TPG oraz prezes Zarządu Towarzystwa przez 13 lat, wieloletni pracownik PZN-u, m.in.: kierownik Działu Tyflogicznego w ZG PZN, następnie dyrektor ds. Rehabilitacji i dyrektor Związku,

* Elżbieta Oleksiak - członek założyciel TPG, przez 13 lat sekretarz Zarządu Towarzystwa, wieloletni pracownik biura ZG PZN, następnie kierownik Działu Tyflogicznego w ZG PZN, kierownik Działu Rehabilitacji, a obecnie kierownik Centrum Rehabilitacji,

* Krystyna Klugiewicz - członek założyciel TPG, wieloletnia nauczycielka w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym **im. Louisa Braille`a**

w Bydgoszczy, w którym zajmowała się nauczaniem i rehabilitacją głuchoniewidomych uczniów,

* Ryszard Stryjecki, który prowadził wiele turnusów z programem sztuk plastycznych dla głuchoniewidomych w Orońsku,

* Steve Perreault.

Osoby wyróżnione honorowym członkostwem są bardzo dobrze znane w naszym środowisku, z wyjątkiem Steve`a Perreault. Dlatego szerzej przedstawiamy jego sylwetkę.

Steve Perreault - jest pracownikiem Fundacji Hiltona/Perkinsa w Stanach Zjednoczonych, która ma siedzibę w Instytucie Perkinsa. Kształcą się tam dzieci niewidome i jest szkoła dla dzieci głuchoniewidomych, w której kształciła się Helena Keller. Steve Perreault - przez 28 lat pracował bezpośrednio z głuchoniewidomymi, najpierw dorosłymi, a następnie z dziećmi.

Fundacja Hiltona/Perkinsa wspiera TPG od 14 lat. Za współpracę z Polską odpowiedzialny był m.in. Steve. Współpracuje on także z krajami Ameryki Południowej. Współuczestniczy w 55 programach realizowanych przez te kraje, współpracuje z 25 grupami rodziców i z czterema uniwersytetami. Ponadto jest zaangażowany w liczne programy na terenie USA.

Z Fundacją Hiltona/Perkinsa TPG pierwszą umowę podpisało w 1993 r. Kolejne umowy dotyczyły: szkolenia specjalistów w kraju oraz zapraszania ich za granicę, współpracy z rodzicami dzieci głuchoniewidomych, organizowania pomocy głuchoniewidomym dzieciom, organizowania turnusów, tworzenia placówek, organizowania wsparcia w podejmowaniu pracy przez głuchoniewidomą młodzież.

Steve ma polskie korzenie - jej prababka była Polką.

2) Może stabilizacja?

Informowaliśmy o wielkich trudnościach, jakie przeżywa Mazowiecki Okręg PZN. W numerze 2(33)/08 żartował na ten temat Stary Kocur.

Obecnie z zadowoleniem informujemy, że być może, okręg ten pokona trudności i zacznie funkcjonować prawidłowo. W dniu 4 grudnia 2007 r. wybrany został nowy zarząd z Sylwestrem Perytem jako przewodniczącym. Sam zarząd jednak nie wystarczy. Zawsze podkreślamy, że dla

prawidłowego funkcjonowania Związku i jego okręgów, kluczową rolę odgrywa dyrektor Związku i dyrektor okręgu.

Jak Państwo pamiętają, Mazowiecki Okręg PZN miał wielkie trudności z obsadą dyrektora okręgu. Teraz, być może, trudności te należą do przeszłości.

Zarząd Okręgu na plenarnym posiedzeniu w dniu 30 stycznia br., na stanowisko dyrektora powołał panią Dorotę Datę. Zarząd Okręgu p. Dorocie Dacie powierzył też funkcję sekretarza Zarządu Okręgu.

Pani Dorota Data jest zwyczajnym członkiem PZN-u. Jest osobą słabowidzącą ze znacznym stopniem niepełnosprawności. Posiada wykształcenie ekonomiczne oraz doświadczenie w pracy w środowisku osób niepełnosprawnych i na otwartym rynku pracy, w tym na stanowiskach kierowniczych. Posiada też doświadczenie w działalności społecznej w Związku - pełniła funkcję przewodniczącej Rady Niewidomych Diabetyków.

Jej doświadczenia zawodowe oraz doświadczenia w działalności społecznej stanowią dobre przygotowanie do pracy na stanowisku dyrektora okręgu. Należy tylko życzyć Pani dyrektor, żeby trudności Mazowieckiego Okręgu nie okazały się zbyt wielkie. Z pewnością Pani Dyrektor podjęła się niebywale trudnego zadania, wyprowadzenia okręgu ze stanu zapaści organizacyjnej i finansowej.

Redakcja "BIT-u" życzy Pani Dyrektor powodzenia w walce z trudnościami, pokonania wszelkich negatywnych uwarunkowań oraz sukcesów w pracy na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem.

3) Naukowcy niewidomym

Jak podał "Głos Wielkopolski", naukowcy z UAM pomogą niewidomym. Pracownicy Zakładu Elektroakustyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza podjęli się ujednolicenia sygnalizacji dźwiękowej na przejściach dla pieszych w Poznaniu. Obecnie w tym mieście, i nie tylko, udźwiękowanie sygnalizacji jest bardzo zróżnicowane, niejednokrotnie tak ustawione, że wprowadza w błąd i stanowi zagrożenie, zamiast być ułatwieniem.

Akustycy zbierają informacje od niewidomych o najlepiej i najgorzej udźwiękowionych przejściach. Spośród wytypowanych dźwięków niewidomi wybiorą kilka, które będą różnicowały rodzaj przejścia. Jednym sygnałem będą oznaczone przejścia przez torowiska, innym - prowadzące z północy na południe, czy z zachodu na wschód.

Następnym zadaniem będzie stworzenie w Poznaniu, już we wrześniu, wzorcowego przejścia i jego przetestowanie.

Jest szansa, że w ten sposób powstanie jednolita, dobra sygnalizacja dźwiękowa na wszystkich większych skrzyżowaniach w Poznaniu.

4) Pomocna strona w wyszukiwaniu czasopism i artykułów on line w pdf

Naukowe i fachowe polskie czasopisma elektroniczne dostępne są pod adresem:
<http://www.bg.us.edu.pl/bazy/czasopisma/>

5) Niewidomi oglądają niebo

Znana na całym świecie amerykańska Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej NASA opublikowała książkę "Touch the Invisible Sky" (Dotknij niewidzialnego nieba).

Zawiera ona zdjęcia kosmosu (galaktyki, gwiazdy, układ planetarny oraz przyrządy używane w astronomii np. teleskopy). Wszystko przedstawiono przestrzennie, w sposób umożliwiający oglądanie dotykiem, np. barwy za pomocą zróżnicowanej faktury.

W ten sposób NASA zrobiła wielki krok ku przybliżeniu astronomii niewidomym, zwłaszcza uczniom i studentom.

Źródło - www.pion.pl/informacje.php

6) PFRON dopłaci tylko do rehabilitacji w domu

Weszło w życie rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 2 stycznia 2008 r., zmieniające rozporządzenie w sprawie określenia rodzajów zadań powiatu, finansowanych ze środków PFRON (Dz. U. nr 3, poz. 15).

Rozporządzenie zaostża kryteria przyznawania pomocy. Dotychczas dofinansowanie zakupu sprzętu rehabilitacyjnego mogło być wstrzymane w przypadku nienależytego wypełniania warunków zawartej umowy. Obecnie Fundusz wstrzymuje dofinansowanie w każdym przypadku niewywiązywania się ze zobowiązań. Poza tym z dopłaty do zakupu sprzętu rehabilitacyjnego mogą skorzystać tylko niepełnosprawni, którzy muszą być rehabilitowani w domu. Obowiązuje przy tym kryterium dochodowe.

Dopłatę otrzymają osoby, których przeciętny miesięczny dochód, w rozumieniu przepisów o świadczeniach rodzinnych, podzielony przez liczbę osób we wspólnym gospodarstwie domowym (obliczony za kwartał poprzedzający miesiąc złożenia wniosku), nie przekracza kwoty:

- 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej na osobę we wspólnym gospodarstwie domowym,
- 65 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w przypadku osoby samotnej. Natomiast więcej środków przeznaczonych będzie na likwidację barier architektonicznych dla osób, które potrzebują takiej pomocy.

7) Telefon komórkowy wiele może

Telefon Nokia N82 oparty na K-NFB Reading Technology jest przeznaczony głównie dla osób niewidomych.

Można np. zrobić zdjęcie tekstu i odczytać go przy pomocy mowy syntetycznej. Natomiast osoby widzące, lecz mające problemy z czytaniem i uczeniem się, mogą powiększać i podświetlać fragmenty odczytywanego tekstu.

Zastosowana technologia umożliwi osobom niewidomym głosowy dostęp do większości funkcji nowoczesnych telefonów - nawigacji GPS, odtwarzania plików muzycznych oraz wideo, łączności bezprzewodowej, obsługi SMS-ów, e-maili, kalendarza itp. knfbREADER wraz z komórką Nokia N82 pracuje w oparciu o system operacyjny Symbian i waży 130 gramów.

Dzięki rozszerzalnej pamięci, w telefonie można przechowywać tysiące stron tekstu. Pliki te mogą także zostać przeniesione na dysk komputera lub do elektronicznych notatników brajlowskich.

Źródło: Gizmag

8) Możliwości zarobkowania rencistów

Od nowego roku prawdopodobnie renciści będą mogli dorabiać do renty bez ograniczeń. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przygotowuje projekt ustawy, która znosi limity przychodów.

Obecnie renciści mogą dorobić kwotę nieprzekraczającą 70 proc. przeciętnego wynagrodzenia w przedsiębiorstwach ogłoszonego przez prezesa GUS. W przypadku, gdy rencista przekroczy ten limit, ZUS zmniejsza mu rentę. W skrajnym przypadku, jeśli zarobki rencisty przekroczą 130 proc. przeciętnego wynagrodzenia brutto, traci on całkowicie prawo do renty.

aaa

9. Cyprian Bolda - Jak założyć własną firmę?

W naszym kraju za sprawą ludzi przedsiębiorczych dobrze rozwija się gospodarka. Są to ludzie aktywni, którym praca na własny rachunek daje niezależność, a rozwój firmy umożliwia także dawanie pracy innym. Prowadzenie własnej firmy jest niewątpliwie wyzwaniem. Mimo to z przekonaniem twierdzą, że wśród niewidomych i słabowidzących są osoby z cechami charakteru człowieka przedsiębiorczego. Osoby te mogą i powinny podejmować to wyzwanie. Mogą z tego mieć korzyści materialne i satysfakcję. Mogą mieć pracę i dać pracę innym.

Start może ułatwić kapitałowa pomoc przewidziana w Ustawie z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych.

Najpierw należy zastanowić się, jaka działalność może przynosić zyski i czy jej charakter nam odpowiada. Wymaga to zdobycia wielu informacji dotyczących lokalnego rynku. Gdy już wiemy, że dana działalność będzie opłacalna, wybieramy formę jej prowadzenia. Najprostszą formą jest działalność gospodarcza osoby fizycznej. Jest ona praktyczna, gdy prowadzi się firmę samodzielnie.

We właściwym urzędzie miasta lub gminy dokonuje się wpisu do ewidencji działalności gospodarczej oraz zgłoszenia identyfikacyjne dla uzyskania numeru NIP i REGON, koszt wynosi 100 zł. W tym momencie należy podjąć ostateczną decyzję o wyborze odpowiedniego kodu na podstawie Polskiej lub Europejskiej Klasyfikacji Działalności. Jest to konieczne, ponieważ każda zmiana wpisu lub poprawka kosztuje 50 zł. Urząd po czternastu dniach wydaje potwierdzenie z informacją, do jakich urzędów należy się jeszcze zgłosić. W przeciągu siedmiu dni od daty wpisu do ewidencji działalności, ze wszystkimi uzyskanymi dokumentami, należy udać się do urzędu skarbowego. Teraz należy rozważyć zdecydować o sposobie rozliczania się z fiskusem, czy na podstawie karty podatkowej, ryczałtu, a może księgi przychodów i rozchodów.

Następną instytucją, którą trzeba odwiedzić, jest ZUS. Tu należy złożyć rodzaj wniosku, zależny od tego, czy firma będzie jedynym źródłem dochodu, czy wnioskodawca ma inne, np. ze stosunku pracy. Jeżeli firma będzie jedynym źródłem dochodu, trzeba zapoznać się z nowym rozporządzeniem MPiPS z dnia 13 grudnia 2007 r. w sprawie refundacji składek na ubezpieczenia społeczne osób niepełnosprawnych. Nie da się prowadzić firmy bez rachunku bankowego, dlatego dobrze jest wybrać bank z najtańszymi produktami. Moja zabawa w małą, własną firmę trwa już od 1991 r. Mimo ciągłych zmagania z przeciwnościami losu opłacało i opłaca się działać.

aaa

10. Zofia Krzemkowska - Człowiek człowiekowi

"Życie jest darem, przyjmij go, jest walką, staw jej czoło.

Jest pięknem, chwal je".

Halina Lubicz Kirszke (Lubicz to pseudonim artystki) była polską aktorką i działaczką społeczną, także na rzecz niewidomych. Żyła w latach 1906-1991.

Wydawnictwo "Polihymnia" w Lublinie wydało książkę: "Opowieść o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz", napisaną przez jej syna Henryka Ryszarda Żuchowskiego. Jest ona

dostępna na czytaku, nagrana w dziewiętnastu odcinkach, w interpretacji Henryka Pijanowskiego. Warto się z nią zapoznać.

Dla środowiska osób niewidomych i słabowidzących Halina Lubicz jest osobą znaczącą, ze względu na pracę z niewidomymi, a przede wszystkim z powodu pomocy, jakiej udzielała ociemniałemu pisarzowi bez obydwu rąk, Michałowi Kaziowowi. O jej działalności na rzecz niewidomych warto poinformować czytelników "BIT-u". Jeżeli zainteresują kogoś jej wszystkie dokonania, może sięgnąć po wyżej wymienioną książkę. W tym miejscu wymienię tylko najważniejsze i skupię się na tych, które dotyczą pracy z niewidomymi.

Jako aktorka, tylko w teatrze zielonogórskim występowała w 50 premierach. Grała też w Poznaniu i w innych miastach. Była dobrą aktorką w rolach tragicznych, ale też w komediowych i w farsie. Była cenioną aktorką radiową, np. w cyklicznej audycji: "Klimacik". Reżyserowała wiele słuchowisk radiowych i grała w nich ważne role.

W 1962 r. stworzyła od podstaw teatr lalkowy w Zielonej Górze. Otrzymała ogólnopolską nagrodę za rolę matki w słuchowisku radiowym Filipowskiego i Nagrodę Międzynarodowego Stowarzyszenia Lalkarzy. Odznaczona została: Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymała też odznaki: Zasłużonego Działacza Kultury i Polskiego Związku Niewidomych. Sala prób w teatrze zielonogórskim nosi jej imię, a przed portretem codziennie są świeże kwiaty. Od 2004 r. w Zielonej Górze są dwa ronda uliczne: jedno nazwane imieniem Haliny Lubicz, drugie Michała Kaziowa.

W 1953 r. zaczęła zajmować się ruchem amatorskim. Trafiła do poznańskiego oddziału PZN jako pracownik od spraw kultury i oświaty. Prowadziła trzy zespoły recytatorskie niewidomych.

We wrześniu 1953 r. otrzymała list z Bogaczowa od młodego Michała Kaziowa, który stracił ręce i wzrok w czasie pełnienia służby wartowniczej we Wrocławiu. Od tej pory, do swojej śmierci opiekowała się nim i pomagała w życiu codziennym oraz w pracy twórczej. Ze względu na brak rąk, Michał wymagał stałej opieki i pomocy przy wykonywaniu różnych czynności.

Michał Kaziów zamieszkał u niej, najpierw w Poznaniu, a następnie w Zielonej Górze. Często odwiedzałam ich poznańskie mieszkanie jako studentka, mogąc zawsze liczyć na życzliwe przyjęcie. W Poznaniu Michał Kaziów pod jej życzliwą opieką zdawał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Marcinkowskiego. Studiował też na UAM polonistykę i napisał pracę magisterską pod kierunkiem prof. Szwejkowskiego na temat: "Niewidomi w oczach poetów". Przedmiotem pracy była analiza 75 wierszy, poświęconych niewidomym. Na UAM obronił również pracę doktorską: "O odbiorze słuchowisk radiowych przez niewidomych", napisaną pod kierunkiem prof. dra Jerzego Ziomka.

Do opieki nad Michałem Kaziowem Halina Lubicz włączyła swoją matkę Marię, która zajmowała się nim do swojej śmierci. Zmarła mając 83 lata. Zaangażowała też męża Józefa Kirszke.

Halina była zaprzyjaźniona z poznańskim pisarzem Eugeniuszem Pauksztą, który napisał m.in. książkę o niewidomych "Noc jak dzień". Jedną z bohaterek książki jest Halina Lubicz, występująca tu pod nazwiskiem Ketlicz.

We wstępie do książki: "Opowieść o niepowtarzalnym życiu Haliny Lubicz", napisanym przez dr Małgorzatę Czerwińską czytamy: "H. Lubicz grała stróżki i kobiety z półświatka, hrabiny i majstrowe, pielęgniarki, a poza sceną była zaradną kobietą, mamunią, żoną szanującą ambicje męża, dla Piotrka i Wojtusia - babcią-generałem.

Amatorzy śpiewu i recytacji zapamiętali ją jako wymagającego instruktora i mistrza. Szanowała ich zapał i trud. Grała dwukrotnie niewidomych w "Balladynie" i w "Zamieci".

Do największej roli swego życia: lektorki, przewodniczki, opiekunki, a potem recenzenta i krytyka pracy Michała Kaziowa, przygotowywała się szczególnie starannie. Chciała go dobrze zrozumieć dlatego starała się funkcjonować mając zasłonięte oczy i ręce w tyle związane. Współpraca z Michałem trwała 39 lat. Każdego dnia przybywało nowych doświadczeń i obserwacji, które wykorzystywała w kontaktach z niewidomymi. Znamy ją z obozów, wycieczek, kursów rehabilitacyjnych, spotkań aktorskich i tych zupełnie prywatnych. Uczyła niewidomych orientacji przestrzennej, czynności życia codziennego, nauki brajla, jej zajęcia zapadały w pamięć. Kogoś pozbawiła lęku przed czajnikiem z wrzątkiem, innemu pomogła przełamać opór przed białą laską, jeszcze innemu ukazała czar sześciu punktów.

Mówiła wprost, bez ogródek: "Gdy mówisz, nie zamykaj oczu", "Założ ciemne okulary, bo Twoje oczy szpecą", "Weź białą laskę, bo chodzisz jak pijany".

Gdy miała 70 lat, uczyła niewidomych pływania. Uczulała na bogactwo mowy ojczystej, na piękno przyrody przy wspólnym układaniu bukietów z polnych kwiatów. Uczyła przestrzegania zasad savoir-vivre'u i kultury osobistej. Nie roztkliwiała się nad sobą, nie lubiła tanich komplementów i panegiryków, chociaż była przyzwyczajona do kwiatów i oklasków publiczności. Uważała, że najgorsza prawda jest lepsza od najdoskonalszego kłamstwa. Przez wszystkie lata życia była potrzebna innym, mało myśląc o sobie. Starość uznała za zwykłą kolej rzeczy. Najbardziej męczyła ją beczyność.

"Aktor najlepiej się czuje, gdy ma rano próbę, a wieczorem przedstawienie. Jest zadowolony, gdy ma mało czasu na sprawy pozasceniczne".

"Człowiek żyje dopóty, dopóty żyje w pamięci żyjących". Oby pamięć o Halinie Lubicz i Michale Kaziowie trwała w naszym środowisku jak najdłużej.

aaa

11. Marcin Urban - Niewidomy alpinista zdobył Kilimandżaro

Paweł Urbański z grupą przyjaciół z Adventure Club zdobyli Kilimandżaro (5895m n.p.m.) - najwyższy szczyt Afryki. Wyprawa do ostatnich chwil stała pod znakiem zapytania. Jej uczestnicy z niepokojem wsłuchiwali się w komunikaty o napiętej sytuacji społeczno - politycznej w Kenii.

Ostatecznie grupa zdecydowała się na wyjazd 6 lutego br. Po sześciu dniach marszu Paweł Urbański, wspólnie z prowadzącymi go członkami Adventure Club, zbliżył się do szczytu. Końcowe podejście rozpoczęło się w nocy z 11 na 12 lutego. Około godziny siódmej nad ranem, po ośmiu godzinach wspinaczki, Kilimandżaro zostało zdobyte.

Paweł przejdzie do historii jako pierwszy niewidzący Polak i prawdopodobnie także pierwszy niewidzący Europejczyk, który stanął na dachu Afryki.

Paweł Urbański ma 25 lat. Mieszka w Gdańsku i tam też studiuje ekonomię. Od urodzenia miał kłopoty ze wzrokiem. Urodził się przedwcześnie i dlatego chorował na retinopatię, która spowodowała uszkodzenie siatkówki.

Kiedy miał 13 lat przestał widzieć. Od tego momentu zaczął życie na nowo. Szkołę podstawową ukończył jeszcze w rodzinnych Białobrzegach. Średnią rozpoczął w Laskach koło Warszawy. Tam nauczył się samodzielności do tego stopnia, że maturę międzynarodową zdał już w United World College w Norwegii. Wtedy zdecydował, że chce studiować w Gdańsku.

Zapytany o swoją nietypową pasję odpowiada, że to zainteresowanie jak każde inne. Nic nadzwyczajnego. - Ktoś gra w koszykówkę, strzela z karabinka, ja chodzę po górach. To zależy w jakim rodzaju sportu dana osoba dobrze się czuje. Ja dobrze się czuję w górach.

Alpinistyczne ambicje Pawła Urbańskiego nie kończą się na Kilimandżaro. Jego celem jest zdobycie Korony Ziemi. Niewidzący alpinista już planuje wyjazd na Spitsbergen.

Źródło: www.niepełnosprawni.pl

aaa

12. Z dyskusyjnej listy

Udowadnianie

Dyskusja dotyczyła zachowań osób niewidomych, reakcji na "zainteresowanie" nimi ludzi widzących oraz konieczności udowadniania sobie i innym, że coś potrafią i mogą.

Małgosia - Pamiętam spotkanie nauczycieli w moim kole. Celem było pokazanie, jak funkcjonuje niewidomy. Kazano mi wtedy robić kanapki i ugotować zupę. Czuję się okropnie, bo patrzyli na mnie, jak na przybysza z kosmosu. Jedna z nauczycielek zapytała mnie, czy udowodniłam sobie, że to potrafię zrobić. Nie odpowiedziałam i na takim pokazie więcej się nie pojawiłam.

S. - O rany! I takie pytanie zadała nauczycielka, ręce opadają. Nie cierpię pokazów od szkoły podstawowej w Krakowie, gdzie przychodziły wycieczki, licho wie skąd i oglądały nas, jak małpy w klatce.

Mała - Nie rozumiem, co takiego rewelacyjnego i niesamowitego jest w robieniu kanapek czy ugotowaniu jakiejś potrawy przez niewidomego? Czy nie powinno być oczywiste, że niewidomy zrobi sobie czy komuś kanapki? To wszystko przez te stereotypy.

Jurek - Mała, nie denerwuj się, bo nie warto. Masz rację, że po czterdziestu latach walki niepełnosprawnych o uznanie ich sprawności w zachowanych funkcjach, społeczeństwo powinno już to wiedzieć. Ale rzeczywistość odbiega od ludzkiej świadomości. Demonstracja umiejętności, bez aprobaty obu stron, może być bardzo nieprzyjemna. Ale skoro świadomość społeczeństwa jest niska, mamy do wyboru: walczyć przez pokazywanie, że stereotypy są błędne albo nie walczyć. Wówczas jednak trzeba pogodzić się z tym, że niewidomy idący z laską jest heroicznym bohaterem i wyuczył się najtajniejszej ze sztuk cyrkowych.

Walka niesie koszty i ofiary. Brak walki - totalną klęskę. No, a jeśli walczyć, to zgodzę się, że trzeba poszukiwać sposobów uświadamiania społeczeństwa - może telewizja, internet itp. Ja też nienawidzę wycieczek, które przychodzą, aby popatrzeć, jak funkcjonują niewidomi w szkołach czy gdzie indziej. A jak jeszcze są to kanapki czy gotowanie...

Małgosia - Wiele sobie w życiu udowodniłam, jednak na tym pokazie niczego. Mam za sobą maturę w społecznej szkole, ukończone studium masażu, kurs telemarketingu oraz własną działalność gospodarczą. Pracuję dorywczo, jednak szukam czegoś stałego. Niebawem wybieram się na kurs doszkalający i nie biadolę nad swoim losem.

Jarek - Widzisz, to zależy od podejścia. Ty nazwałaś to udowadnianiem sobie, że się potrafi. Wszystko zależy od motywacji do działania. Widzący nie są wcale inni, też sami sobie udowadniają, że stać ich na więcej. Natomiast ja, jako obserwator z boku, mogę powiedzieć, że wymieniałś listę swoich sukcesów, których szczerze Ci gratuluję. To dobrze, że idziesz do

przodu. Nazywam to sukcesami, bo tak naprawdę tylko Ty możesz określić, ile kosztowało to pracy i wysiłku.

Mirek - Jako niewidomy nie muszę nikomu udowadniać, że nie jestem wielbłądem. Ale skoro społeczeństwo próbuje traktować mnie jak wielbłąda, który strzelać na przykład nie potrafi, to ja mam ochotę udowodnić, że potrafię strzelać.

Paweł - Myślę, że nie w takich kategoriach należy oceniać to strzelanie do tarczy przez niewidomych. Tu raczej nie chodzi o udowadnianie komukolwiek czegokolwiek. Czasami robi się coś nietypowego dla urozmaicenia, dla zabawy, żeby podnieść poziom adrenaliny. A nauczyciele zdecydowanie powinni wszczepiać uczniom potrzebę realizacji swoich ambicji, zainteresowań i pasji.

Danuaria- Przypomniała mi się taka historia. Widząca koleżanka pracowała z osobą, która z kolei miała słabowidzącego chłopaka. Uprawiał on różne sporty: jeździł na nartach, pływał i co tam jeszcze. Koleżankę to denerwowało. Uważała, że on robi to wszystko tylko dlatego, żeby udowodnić, że nie jest gorszy. Uważała, że nie powinien tego robić. Ja ze szkoły dla niewidomych mam takie doświadczenia, że wychowawcy właśnie wymagali od nas udowadniania światu, że nie jesteśmy gorsi. Nie wiem, może chodziło o to, żeby wychowawcy sami się dowartościli.

Cyprian - Przypomniałem sobie słowa nauczyciela od prac ręcznych z podstawówki. Podczas wykonywania prac porządkowych usłyszałem: "Cyprian, nie ucz się zamiatać, bo się nie ożenisz". Ożeniłem się już dawno i nadal nie umiem zamiatać.

Jacek - Proszę mi wyłożyć różnicę między udowadnianiem czegoś sobie czy innym, a pokonywaniem kolejnych barier.

Danuaria - Spróbuję. Udowadnianie zawiera pokonywanie barier. Są trudności, które chcę pokonać i są czynności, których nie potrafię, boję się, bądź nie chcę wykonać. Weźmy np. kierowanie samochodem. Będący na tej liście Bartek robi to, bo chce to robić, bo mu się to podoba. Robi to gdzieś na pustej przestrzeni i pokonuje barierę, ale niczego nikomu nie udowadnia.

Teraz założmy, że przychodzi ktoś do mnie i mówi: "Musisz Danuario usiąść za kierownicą i przejechać się po torze, bo jak tego nie zrobisz, to popsujesz wizerunek środowiska niewidomych. Musisz i koniec". Siadam więc za kierownicą, trzęsę się ze strachu, ale robię to. Ktoś mnie fotografuje, zdjęcie ukazuje się w gazecie. Osoba, która mnie do tego zmusiła, ma satysfakcję. Ja nie mam przyjemności, ale jest efekt. Przed jakimś wyjazdem w Laskach zebrano nas i powiedziano: "Pamiętajcie, macie pokazać, że potraficie". I tu padało, co potrafimy. Bałam się wtedy, bo wiedziałam, że dobrze tego czegoś nie potrafię. Udowadnianie, to jest pokonywanie barier, ale na siłę.

Szakal - A czy całe życie nie jest pokonywaniem różnego rodzaju trudności. Niepożądanym zjawiskiem jest zmuszanie kogoś do udowadniania czegoś, chociaż cały proces dydaktyczny w szkole chyba nie jest niczym innym. A może to strach przed porażką lub kiepskim wykonaniem zadania?

A co z pracą? Czy nadal będziemy biadolić i narzekać na konieczność udowadniania czegoś, kiedy staniemy przed życiowym zadaniem podjęcia pracy? I nie oszukujmy się, tak jest w bardzo wielu przypadkach, że najpierw trzeba przekonać pracodawcę, żeby podjął ryzyko, a następnie udowodnić, że się nadajemy do tej pracy. Po co tworzyć jakieś skomplikowane teorie na temat udowadniania, kiedy z niego składa się całe życie. A czy za udowodnieniem czegoś, sobie lub innym, nie idzie satysfakcja, dobre samopoczucie, a wreszcie lepsza kondycja psychiczna? Do niedawna szukałem pracy. Teraz ją mam, ale czeka mnie bardzo trudne zadanie, żeby udowodnić moją przydatność i skuteczność na stanowisku, które mi powierzono. I zrobię to, osiągnę sukces,

a więc udowodnię sobie, pracodawcy i wszystkim innym, że się nadaję. I nikt mnie do tego nie zmuszał. To ambicja i poczucie własnej wartości, a nie rozpamiętywanie, że jestem niewidomy, a wokół są widzący. Zresztą to jest moim motorem napędowym. Mniej narzekania i pretensji, a więcej dobrych pomysłów dla siebie i innych. Więcej pogody ducha, a będzie łatwiej.

Staszek - Każdy krok niepełnosprawnego w dążeniu do normalności, jest krokiem do przodu. Jałową jest dyskusja, czy to coś komuś udowadnia, ponieważ całkiem normalne jest starać się żyć jak najnormalniej. Każdy przez całe życie nabywa nowych umiejętności i pokonuje różne trudności. Dlaczego więc człowiek z jakąś niepełnosprawnością ma być inny?

Opracowała Katarzyna Link

aaa

13. Andrzej Roch Żakowski - Warianty ŻARu

Klub Osiedla powiatowego miasta. Wychodzą uczestnicy spotkania z pisarzem. Zieleń, ławeczka obok klubu. Na ławeczce - zwanej "sekrety żaru" - czworo mieszkańców pobliskiego, szarego bloku. Obserwują uważnie wszystko, co dzieje się w zasięgu ich wzroku.

- Niech no pani popatrzy, idzie! - mruczy Pierwsza na widok postaci z białą laską, wchodzącej do bloku.

- No to co takiego, idzie to idzie, mieszka tu przecież, jak i my - odpowiada Druga.

- Jak to co, gazet nie czyta, w klubie nie była?

- A nie czytam, do klubu nie chodzę, bo i po co, telewizor oglądam.

- Jak nie czyta, to i nie wie, że ten tam pisze do gazet. Z jego książki dziś czytali.

- Taaak? No to on musi być dziany.

- Ech, ja to nawet poszłam do niego. Pożyczyć chciałam do pierwszego. Spojrzał na mnie - jak bym jemu krzywdę zrobiła w te oczy. A wiesz pani, co powiedział?

- Nooo?

- Powiedział, że on nic nie zarabia! Dasz pani wiarę? On myśli, że ja głupia jestem? Nie zarabia, a jeszcze dokłada! Tak powiedział. Rozumie pani co z tego?

- Chytry jest i już. Kasy dać nie chciał, taki tam ślepek przygłuchawy! Gdzieżby tam pisał za darmo. Siedzi na moniakach. A pani byś sprzątała bez kasy? Ja na pewno nie. Mógłby tam już co innego wymyślić. Nawet z sensem nie umie nakłamać, albo szacunku dla nas nie ma. To po co mam to czytać - te jego pisanie. Postawiłby nam, jak dobry sąsiad. Wypiłoby się zdrówko. Ech tam.

- Poeta i jego świat, zakładający z góry odrębność i nieprzystawalność świata poety do świata niepoetów, a więc świata poezji do świata niepoezji - rzekł Pierwszy - byłem na promocji jego książki, dodał pokazując fragment tekstu, który przytoczył.

- To zesłowieczność ich stosunku do siebie. Dla wielu, jeśli nie dla większości wypowiadających się, "świat poety" stanowi zamknięty krąg doznań, wyodrębniony od reszty świata niemożliwością wzajemnej komunikacji - moi drodzy, powiedział Drugi.

Kobiety pokiwały głowami i przepiły kubeczkami jakiś płyn z butelki. Być może wodę mineralną, a może co innego. Panowie zapalili.

Tymczasem Żarek, o którym rozmawiano, wszedł na drugie piętro i do mieszkania, wypakował książkę pamiątkową z wpisami czytelników. Otworzył sobie mocne piwo. Głos sąsiadki na ławeczce zepsuł mu humor. Dwa dni temu przyszła i chciała pożyczyć pięćset złotych. Nie uwierzyła, kiedy Żarek powiedział, że nie dysponuje taką sumą. Ten incydent zmusił

Żarka do zastanowienia się nad sytuacją. Publikował już swoje teksty w kilkunastu tytułach środowiskowych. Im więcej publikacji - tym większe koszty - komputer, drukarka, toner, papier, stałe łącze, telefony, opłaty pocztowe. Niewiele redakcji wypłacało mu honorarium. Zaangażował się w działalność kulturalną PZN. Założył Klub, skupiający aktywnych artystycznie ludzi z dysfunkcją wzroku i ich przyjaciół. Pasja pisania była najważniejsza, zorganizował spotkania warsztatowe dla piszących wierszem i prozą, a następnie konkursy małej formy literackiej. Z czasem czasopismo kulturalne ujrzało czytelników. Ale coraz to dawał o sobie znać brak pieniędzy. Renta starczała tylko na stałe opłaty i marne wyżywienie. Animacja pochłonęła w krótkim czasie oszczędności, które miały być na czarną godzinę. Brak zrozumienia.

- Z czego mam teraz dokładać? - Myślał gorączkowo Żarek, bo tego, aby przestać pisać i publikować, nie brał nawet pod uwagę. Z pomocą przyjaciół i na kredyt wydał tomik wierszy. Promocje i spotkania autorskie, opłata lektorów, muzyków, drukarni pochłania wszystkie finanse. Zysków żadnych.

Redakcje nie płaciły, pomimo to, niektóre z nich miały wielkie wymagania. Żądały wyłączności, wymuszały opłacanie prenumerat, przysyłały apele o wsparcie finansowe, a na domiar złego, nie przyjmowały tekstów mailem. Trzeba było dla nich sporządzać wydruki, kopiować na dyskietki i wysyłać to wszystkim poleconym albo chociaż priorytetem. W zamian autor nie otrzymywał nawet informacji, czy tekst będzie opublikowany. Autor miał być szczęśliwy, że jest w ogóle brany pod uwagę.

Żarek znosił jakoś dotychczas tę sytuację. Jednak incydent z sąsiadką przelał czarę goryczy. - Ona ma rację nie wierząc mi - myślał, popijając piwo. - Przecież to nienormalne, aby pracować dzień w dzień bez żadnego wynagrodzenia. I zostaje się wykorzystanym. Nawet, jeśli bardzo lubi się to, co się robi.

Tylko, jakie jest wyjście z tej sytuacji? Rehabilitacja przez sztukę? Żarek nie znalazł dotychczas odpowiedzi na to pytanie.

aaa

14. Beata Kawecka - Widziane z boku - Niezwykłe możliwości osób niepełnosprawnych

Od wielu lat mam kontakty z niewidomymi i słabowidzącymi. Wiem na co ich stać i jakie mają ograniczenia. Znam osiągnięcia wielu wybitnych niewidomych oraz potężne ograniczenia innych. Miałam też okazję przyglądać się przez dłuższy czas głuchoniemej młodzieży. Widziałam osoby, u których całkowita ślepotą jest tą łagodniejszą niepełnosprawnością. Zapoznawałam się z pracą i brakiem jakichkolwiek zdolności do pracy osób z upośledzeniem umysłowym. Widziałam osoby chore na bardzo ciężkie psychozy. Myślałam, że już nic mnie nie zaskoczy w tym środowisku. No i myliłam się.

Na liście dyskusyjnej w dniu 18 stycznia br. przeczytałam ogłoszenie dla Łodzian, zamieszczone przez jednego z listowiczów. A oto jego treść:

"Przedsiębiorstwo społeczne poszukuje pracowników. 20 niepełnosprawnych osób planuje zatrudnić powstające w Łodzi przedsiębiorstwo społeczne eXOOP. Firma została założona przez stowarzyszenie Wsparcie Społeczne "Ja-Ty-My", w ramach projektu finansowanego przez PFRON. Firma społeczna eXOOP będzie świadczyć usługi komputerowe, od prostej konserwacji sprzętu przez konfigurację oprogramowania, instalację systemów operacyjnych, pisanie i prowadzenie stron internetowych, po doradztwo przy zakupie komputerów oraz kompleksową

obsługę informatyczną firm, organizacji pozarządowych i osób prywatnych. Zatrudnienie w niej znajdzie 16 osób niepełnosprawnych umysłowo oraz 4 osoby z inną niepełnosprawnością.

Przed rozpoczęciem pracy kandydaci przejdą 3-miesięczne kursy i szkolenia. Ponadto będą mieli zapewnioną stałą opiekę psychologiczną, pomoc doradcy zawodowego i instruktorów zawodu. Nabór właśnie się rozpoczął. Projekt przedsiębiorstwa jest finansowany przez PFRON w ramach programu aktywizacji osób niepełnosprawnych".

Z powyższego ogłoszenia wynika, że osobom niepełnosprawnym nie są potrzebne kwalifikacje zawodowe. Wystarczy dofinansowanie ich pracy przez PFRON. To jednak małe piwo. Wynika również, że osoby upośledzone umysłowo mają szczególne predyspozycje, żeby być elektronikami, informatykami i doradcami. Coś takiego nigdy do głowy by mi nie przyszło. No proszę, jak można się mylić...

Widać, że pefronowe pieniądze czynią cuda i to jeszcze za życia tej instytucji.

A bez żartów, jeżeli ktoś potrafi dobrze uzasadnić, to PFRON dofinansuje:

- dostosowanie "do potrzeb osób niepełnosprawnych" (czytaj remont) poczty i prokuratury,
- szkolenie 16 razy jednej osoby w pisaniu curriculum vitae i staraniu się o pracę,
- budowę lub rozbudowę ośrodka dla osób niepełnosprawnych, z usług którego osoby te nie będą korzystały - wystarczy, że na szyldzie będą osoby niepełnosprawne i dopisek: "Dofinansował PFRON",
- zakup komputera dla osoby niewidomej z upośledzeniem umysłowym w stopniu znacznym oraz łóżek z baldachimami dla osób niskiego wzrostu. I co jeszcze?

Jednak jak się człowiek chwilę zastanowi, od razu wszystko widzi inaczej. Ja zobaczyłam, że moje zdziwienie jest zupełnie nieuzasadnione. To oczywiste, że osoby z upośledzeniem umysłowym nadają się do każdej pracy, byle tylko PFRON dofinansowywał ich zatrudnienie.

Jeżeli ogłoszenie byłoby nawet żartem, interesujące jest i to, że nie wywołało ono żadnej dyskusji, żadnych protestów, żadnych wątpliwości listowiczów. To również wywołało moje niezmiernie zdumienie.

aaa

15. Stary Kocur - Z całą powagą - Marcowe wróżby

Najdłużej, najdłużej śpi elita, bo jej najpóźniej świta.

(Stanisław Jerzy Lec)

Marzec to najpiękniejszy miesiąc. Pogoda wielce urozmaicona, młode kotki, dachy, różne przyjemności, lecz nie dla Starego Kocura takie rozkosze. Zajmę się więc czymś, co bardziej mi przystoi, czyli przewidywaniem przyszłości Familijnego Domu. A czas jest naprawdę sposobny ku temu. Przecie w kwietniu familijny kwiat zbierze się w stolicy z okazji wielgachnego święta - zakończenia starej kadencji i rozpoczęcia nowej. Warto więc postawić jakąś kabałę z tej to okazji. Dyc na niczyj rozsądek, zaangażowanie ani na nic podobnego, liczyć nie można. Więc we wróżbach trzeba szukać odpowiedzi na najważniejsze pytania nurtujące familiantów.

Z czego i jak wróżyć?

W przeszłości i obecnie stosowane były i są różne sposoby wróżenia i przy pomocy różnych różności. A to z lotu ptaków, a to z wnętrzości zwierząt, a to z kryształowej kuli, z gwiazd, z kart, z ręki i z czego jeszcze?

Jakby nie było, jestem kotem, a więc powinienem wróżyć z czegoś odpowiedniego dla kota. Doszedłem więc do wniosku, że najlepiej powróżyc z rozlanego mleka. Bo mleko, hmm, ważny składnik kociego pożywienia, bo mleko się już wylało, no i mój protoplasta nad nim płakał.

A było to tak. Zachciało mu się dokonywać analiz i wyciągać wnioski. W 2003 r. napisał referat pt. "Rola Związku w nowej sytuacji prawno-ekonomicznej". A w dziele tym, w swej naiwności, pisał różne dziwne oceny i wnioski. Myślał nieborak, że coś takim pisaniem można wskórać. Ano i srogo się przeliczył.

Musicie wiedzieć, że wtedy objawy kryzysu nie były jeszcze tak widoczne. I wyobraźcie sobie, że jego oceny i wnioski w znacznej mierze potwierdził czas. Do końca 2006 r. Familijny Dom opuściło ponad 13 tysięcy familiantów. Obecnie jest tego pewnikiem 15 tysięcy albo więcej. Coraz częściej słychać narzekanie, twierdzenie, że nie warto być familiantem, bo się nic z tego nie ma. Nie warto więc składek płacić. A już szczególnie źle czują się całkowicie niewidomi. Uważają, że są dyskryminowani i opuszczają Familijny Dom. Kryzys jest wyraźny i będzie postępował. Żeby jednak to wiedzieć, konieczne są wróżby, bo analizom i opracowaniom mało kto wierzy.

I pomyśleć tylko, że ten mój mało rozcgarnięty protoplasta, z tak durnym opracowaniem wystąpił na plenarnym posiedzeniu Komitetu Familijnego w czerwcu 2003 r. No i pewnie wiece, czym się to skończyło. I macie rację. Dostał za swoje tak, jak na to zasłużył. Spotkał się niemal z powszechną krytyką. Bo i jak można pisać takie oto bzdury: "Albo Związek będzie potrzebny jego członkom, albo będzie dla nich nieatrakcyjny. Fakt ten musi być uwzględniany przy rozpatrywaniu roli naszej organizacji, jej celów, możliwości zaspokajania potrzeb osób z poważnymi dysfunkcjami wzroku itp."

"Dyskusję" nad opracowaniem rozpoczął członek Komitetu Centralnego Familijnego Domu - Tadeusz Malawski. Jest to bardzo ważne, gdyż mój protoplasta bardzo cenił i ceni Pana Tadeusza Malawskiego, więc jego słowa musiał wziąć szczególnie do serca. A Pan Tadeusz zarzucił mu, że tęskni do utraconych przywilejów. Stwierdził, że czas z tym skończyć. Opracowanie jego uznał za dreszczowiec i płacz kota nad rozlanym mlekiem. Następni dyskutanci zaczęli od stwierdzenia, że zgadzają się z przedmówcą i chwalili się, co to też oni nie robią dla familiantów. Nikt nie chciał myśleć o argumentach, faktach, wnioskach, propozycjach. I słusznie. Po jakiego grzyba martwić się i psuć sobie humor. Najlepiej nic nie wiedzieć, o niczym nie chcieć słuchać, wierzyć tym, którym się chce wierzyć.

Władze, wyłonione w marcu 2004 r., doskonale to rozumieją. Twierdzą one: "Do marca 2003 r. było bardzo źle, było najgorzej w całej długiej historii Familijnego Domu. Od kwietnia 2004 r. jest bardzo dobrze. Jest to najlepszy okres w całej długiej historii Familijnego Domu. Jest tak dobrze, że już lepiej być nie może, ale od kwietnia 2008 r. będzie bez porównania lepiej".

Tego bardzo chętnie słuchają znaczący familianci. A przecież o nich należy zabiegać, o nich dbać, im schlebiać. A jeżeli zwykłym familiantom coś się nie podoba - niech sobie idą. I co z tego, że kolejne 15 tysięcy opuści Familijny Dom. Prezesów, sekretarzy, dyrektorów zawsze będzie tyle samo, a może nawet więcej.

Teraz już wiece, dlaczego będę wróżył z rozlanego mleka i w jego pianie dopatrywał się przyszłości.

Obrady

No, widzę w mleku trochę ceregieli z wyłanianiem przewodniczącego Zlotu, przyjmowaniem porządku obrad, regulaminów itp. Ceregiele te jednak nijak mają się do problemów nurtujących

familiantów, ani do rozpoczynających się obrad. Ale trzeba trochę pomarudzić, więc ten i ów widzi potrzebę zabrania głosu.

Dyskusja nad sprawozdaniem - kto jest za? Kto przeciw? Kto się wstrzymał? Całość trwała 23 sekundy. Bardzo dobry czas.

Ten wspaniały przebieg obrad zakłóciły krzywkę głosy domagające się odmowy absolutorium wszystkim członkom Biura Politycznego Familijnego Domu. Niestety, niedokładnie widać, jak się to kończy. Jakiś pies wdepnął w rozlane mleko i zmaścił obraz.

Tak samo przebiegała dyskusja nad programem działania. Trwała aż 27 sekund. Cóż? Można było jeszcze ją skrócić, ale niektórzy lubią sobie pogadać. I nie udało się.

Wybory

A to jest główny punkt programu. Widzę Pierwszą Damę w opałach. Dwaj dżentelmeni mają wielki apetyt na schedę po niej. Pierwsza Dama, oczywiście, nie chce ustąpić i ma rację. Walczy jak lwica, ale dżentelmeni zachowują się nie jak dżentelmeni. Przypominają Pierwszej Damie, że obiecała pracować bezinteresownie, że twierdziła iż ma dostateczne środki na utrzymanie, a tymczasem pobiera pensję w wysokości ładnych kilku tysięcy złotych. Szczeniaki nie dżentelmeni! Nie wiedzą, czy co, do wszystkich kundli świata, że dla Pierwszej Damy kilka tysięcy złotych miesięcznie to nie żadna pensja, to zaledwie kieszonkowe. Tak, tak Panowie!

Dżentelmeni Ci natomiast, ani słowem nie wspominają, że przed czterema laty, Pierwsza Dama, zanim została Pierwszą Damą, obiecała działać jawnie, transparentnie i dbać o familiantów. W pianie mleka nie widać, żeby ktokolwiek o to pytał. I słusznie.

Przecież oni również nie zamierzają postępować inaczej. Poza tym Pierwsza Dama działa bardzo jawnie i transparentnie. Tak naświetla wszystko, żeby ładnie wyglądało. Ale to chyba tak ma być. A któraż to dama postępuje inaczej? I dlatego familianci mogą dowiedzieć się o powiększonych sukcesach i nic o problemach, no chyba że bardzo pomniejszych, a już o błędach to z całą pewnością nic się nie dowiedzą. Ale to przecie tylko dlatego, że ich nie ma.

No i słusznie, że nie ma przypominania zapowiedzi dbania o familiantów. Przecież nikt nie zamierza o nich dbać. Poza tym Pierwsza Dama zadbała o Drugą Damę. Dała jej jeszcze większą pensję, niż sama ma. Taka szlachetna. Zadbała też o siebie. A czy obie damy nie są familiantkami? Czy można więc powiedzieć, że Pierwsza Dama nie dba o familiantów?

A ci dwaj dżentelmeni, którzy to koniecznie chcą detronizacji Pierwszej Damy, wiedzą co robią i czego chcą. Chodzi im o odziedziczenie tronu, w nosie mają Familijny Dom i familiantów. Przynajmniej nic nie widać, żeby mówili o jego przyszłości, o tym, co chcą zrobić, jak Dom ten ma wyglądać, jakiego remontu wymaga i jak remont ten przeprowadzić. O tym ani słowa, bo to i nie warto nawet słów, nie wspominając już o jakimś wysiłku, jakichś staraniach.

Przekwitły kwiat Familijnego Domu, który zebrał się na tym wielgachnym Zlocie, tego nie oczekuje, ba, nawet nie chce. Wszystko ma pozostać tak, jak jest i basta. No, może korona spadnie z jednej głowy i wpadnie na drugą. Reszta ma być po staremu, czyli bardzo dobrze.

Dżentelmeni wiedzą o tym i nic nie mówią o koniecznych zmianach. Twierdzą tylko, i to nie bez słuszności, że im się nie podoba Pierwsza Dama.

Niestety, nic w tym rozlanym mleku nie widzę na temat tego, co mają do zaoferowania kandydaci na tron. Jeni wspólnie atakują Pierwszą Damę, ale i siebie nawzajem.

Oj! Powstał z tego wielki zamęt. Oj błoto, którym się wzajemnie obrzucali kandydaci do tronu, całkiem zaczerwiło rozlane mleko. Nic już nie widać. Oj! Schrzanili mi wróżby i widzę tylko wielką kotłowaninę, z której nic dobrego wyniknąć nie może. Do naczelnego kundla z takimi wróżbami! A do wszystkich kundli z działaczami, którzy kierują się jedynie własnymi interesami.

aaa

16. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa
54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".